ŻYCIE TATARSKIE

Sierpień — 1937 | Nr. 8 | Rok wydawn. IV

MIESIĘCZNIK



WYDAWCA ODDZIAŁ ZWIĄZKU K. O. TATARÓW
W WILNIE

Treść:

Życie Tatarskie

Sierpień — 1937 | Nr. 8 | Rok wydawn. IV

Wstąpienie na tron J. Kr. Mości FARUKA I, Króla Egiptu

Dnia 30 lipca r. b. wstąpił na tron J. Kr. Mość FARUK I, Król Egiptu.

Podaje się treść depesz, wysłanych do Kairu 30 lipca z Wilna przez J. E. Muftiego d-ra Szynkiewicza i z Warszawy, przez prezesa Związku Tatarów p. A.-H. Churamowicza oraz odpowiedź Wielkiego Szambelana z Kairu.

Jego Ekscelencja Wielki Szambelan
Kair

Z okazji wstąpienia na tron Jego Królewskiej Mości Króla Faruka, mam zaszczyt złożyć Królowi w imieniu muzułman polskich i swojem życzenia największej pomyślności i długiego szczęśliwego panowania dla rozwoju potęgi szlachetnego narodu egipskiego.

Mufti Szynkiewicz.

Jego Ekscelencja Wielki Szambelan
Kair

Muzułmanie, zamieszkali w Warszawie, zebrani w dniu dzisiejszym na przyjęciu w Poselstwie Egipskiem w Warszawie, upraszają Waszą Ekscelencję o łaskawe złożenie u stóp Jego Królewskiej Mości Króla Muzułmańskiego najlepszych powinszowań i szczerych życzeń długiego i szczęśliwego panowania.

Prezes
(—) *Abdul-Hamid Churamowicz.*

Warszawa,
dnia 30 lipca 1937 r.

Dr. Jakób Szynkiewicz, Wielki Mufti Polski.

Wzruszony Pańskiem uprzejmem powinszowaniem z okazji Jego wstąpienia na tron, Jego Królewska Mość, mój dostojny władca, polecił mi przesłać Panu a także muzułmanom polskim Jego serdeczne podziękowanie.

Wielki Szambelan.

Pałac Abidin. Kair.

Elsayid Abdul-Hamid Churamowicz
Warszawa

Wdzięczny za łaskawe życzenia z okazji wstąpienia na tron, Jego Królewska Mość, mój dostojny władca polecił mi przesłać Panu oraz Muzułmanom Warszawskim Jego serdeczne podziękowanie.

Wielki Szambelan.

Pałac Abidin
Kair
dn. 1 sierpnia 1937 r.

W dniu 30 lipca z okazji wstąpienia na tron J. K. M. Króla Egiptu Faruka I, Chargé d'affaires Kamil Abdul Rahim z małżonką uroczyście przyjmowali muzułmanów Warszawskich — Na przyjęciu obecni byli członkowie Komitetu Budowy Meczetu i Związku Tatarów z prezesem p. A. H. Churamowiczem; poza tem obecni byli przebywający w Warszawie członkowie Kolonji Północnego Kaukazu i Azerbejdżanu oraz członkowie Instytutu Wschodniego.

E. T.-B.

Uroczystość wręczenia buńczuka Szwadronowi Tatarskiemu w dniu święta pułkowego Ułanów Wileńskich

Przekształcenie 1-go szwadronu pułku Ułanów Wileńskich na «Szwadron Ułanów Tatarskich», dokonano z inicjatywy społeczeństwa tatarskiego, decyzją Ministerstwa Spraw Wojskowych, odbiło się głośnem echem wśród Tatarów polskich, którzy w fakcie tym śmiało mogą upatrywać wznowienie dawnej tradycji rycerskiej, gdy, okryte chwałą bojową, pułki tatarskie mężnie walczyły w obronie swej przybranej ojczyzny. Na przestrzeni kilku stuleci, poczynając od bitwy Grunwaldzkiej w r. 1410 a kończąc wojną 1918—20 r. na wszystkich większych pobojowiskach znaczą swe ślady wła-

sną krwią pułki tatarskie w ciągłych walkach z każdym najeźdźcą, który zagrażał rubieżom Rzeczypospolitej.

Ze względu na doniosłość zagadnienia, jakiem jest ponowne utworzenie tatarskiej formacji wojskowej, społeczeństwo tatarskie poczyniło pewne starania, aby nawiązać najściślejszy kontakt ze Szwadronem. Korzystając z nadzwyczaj życzliwego ustosunkowania się dowódcy pułku i z pomocy dowódcy Szwadronu w krótkim czasie został zorganizowany przy Szwadronie ośrodek oświatowy, dokąd skierowano wszelkiego rodzaju zbiory jak książki, obrazy, odezwy, literaturę, i fotografje, mające łączność nietylko z życiem współczesnem Tatarów, lecz i z epoką minioną i mające nadać świetlicy odpowiedni charakter.

Celem zadokumentowania i utrwalenia łączności, nawiązanej między pułkiem, a społeczeństwem, powstał projekt ofiarowania Szwadronowi Tatarskiemu buńczuka, jakie niegdyś za czasów Polski przedrozbiorowej istniały przy każdym pułku kawalerji tatarskiej. Uroczystość wręczenia buńczuka przypadła w dniu święta pułkowego Ułanów Wileńskich, w niedzielę 25 lipca b. r. na pamiątkę zwycięstwa pod Janowem.

Przedstawiciele społeczeństwa Tatarskiego, zaproszeni na uroczystość święta pułkowego, wyjechali w składzie: p. J. Romanowicz, zastępca Muftiego, p. M. Muchla, p. M. Chalecki, p. St. Tuhan-Baranowski—redaktor «Życia Tatarskiego» i p. E. Tuhan-Baranowski.

Na placu artyleryjskim, koło koszar, został ustawiony cały pułk w szyku rozwiniętym. Po uroczystem, polowem nabożeństwie, na którem byli obecni: wojewoda wileński p. L. Bociański, dowódca brygady p. pułkownik Dreszer, delegacje pułkowe, oficerowie rezerwy, goście i licznie zgromadzona publiczność, odbyło się wręczenie buńczuka Szwadronowi Tatarskiemu. Na zaproszenie dowódcy pułku, delegacja udała się przed front pułku i tam przekazała buńczuk oraz proporczyk ułański pocztowi sztandarowemu Szwadronu Tatarskiego.

Przed wręczeniem buńczuka p. St. Tuhan-Baranowski wygłosił do Ułanów-Tatarów następujące przemówienie:

«Ułani Tatarzy! Delegacja Tatarów polskich przybyła do Was, aby wręczyć Szwadronowi buńczuk i proporzec, ofiarowane przez społeczeństwo tatarskie.

Jeden chwast buńczuka ma barwy RP. drugi zaś ma barwę sztandaru 6-go pułku tatarskiego pułkownika Azulewicza, który zginął pod Wilnem w r. 1794 w konnej szarży na jegrów moskiewskich.

Buńczuk jest zakończony półksiężycem, godłem Islamu.

Buńczuk ten niech Wam przypomina, że jedna z zasad Islamu

obowiązuje do dotrzymania słowa, lub obietnicy, a Wy, dzieci tatarskie, całując sztandar, świętość pułkową, złożyliście przysięgę na wierność Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Jesteście w prostej linji potomkami Tatarów, którzy, służąc w pułkach tatarskich, brali udział we wszystkich wojnach, jakie RP. prowadziła.

Powinniście być dumni, że jesteście pierwszem wcieleniem szwadronu tatarskiego, że służycie w 13-tym pułku Ułanów Wileńskich, pułku, który ma tak sławną przeszłość bojową. A gdy ukończycie służbę wojskową i wrócicie do domu, to nie wolno Wam zapomnieć o tem, czego nauczyliście się w pułku, przeciwnie, powinniście starannie wpajać w dusze Waszych krewnych i przyjaciół pojęcie o obywatelskim obowiązku względem swej ojczyzny.

W Waszej pracy, w Waszem wyszkoleniu niech Wam dopomoże Bóg».

Następnie odbyła się defilada pułku, którą odebrali p. Wojewoda i Dowódca Brygady Kawalerji. Na trybunę honorową zostali zaproszeni: p. J. Romanowicz oraz p. St. Tuhan-Baranowski. Szwadron Tatarski, który szedł na czele, prezentował się, zresztą jak i całość pułku, niezwykle ładnie i malowniczo, buńczuk zaś o barwach: biało-czerwonej i zielonej z półksiężycem u góry wywoływał ogólny zachwyt, zwłaszcza, gdy w takt kłusujących z fantazją szeregów ułańskich dzwoniły srebrzyście dzwoneczki, umieszczone na buńczuku. Bardzo miłe wrażenie sprawiał także proporzec szwadronowy, wykonany w barwach pułkowych ze złotym półksiężycem i gwiazdą w rogu.

O godz. 14. w ujeżdżalni pułkowej, ładnie udekorowanej zielenią i proporczykami, odbył się obiad żołnierski, podczas którego wygłoszono szereg przemówień i wzniesiono toasty na cześć Ułanów Wileńskich. Na szczególną uwagę zasługuje przemówienie Wojewody p. L. Bociańskiego, który, jako Gospodarz Ziemi Wileńskiej, życzył pułkowi dalszego pomyślnego rozwoju dla dobra kraju. P. pułkownik Dreszer wskazał na piękną bojową tradycję pułku, a zwłaszcza na fakt niezłożenia broni w okresie okupacji niemieckiej oraz wspomniał o pięknych wyczynach dawnej Jazdy Tatarskiej, która walczyła z wrogami Rzeczypospolitej. Z ramienia delegacji społeczeństwa tatarskiego głos zabrał p. Tuhan-Baranowski:

«W. Szanowni Państwo, Ułani! Naczelny Wódz Sił Zbrojnych RP. Marszałek Śmigły Rydz dobrze wiedział, że, wydając zarządzenie o uformowaniu szwadronu tatarskiego, sprawi Tatarom wielką radość i rzeczywiście, Tatarzy przyjęli to, jako nowy dowód życzli-

wości ze strony rządu i, że pamięć o pułkach tatarskich, które w ciągu pięciu stuleci wiernie służyli Ojczyźnie — nie zginęła.

W osiedlach tatarskich pod słomianą strzechą i w murowanych domach przechodzą z pokolenia na pokolenie, podania i legendy o byłych pochodach i bitwach; czasem te podania brzmią, jak bajka, lecz czerwoną nicią zaznacza się w nich miłość do Polski. Wspominają Grünwald, Chojnice, Gdańsk, Połock, Kirholm, Kałuszyn, Beresteczko, Kalnik, Wiedeń, Parkâny, Maciejowice, Pragę, legendarne boje w r. 1813 szwadronu tatarskiego pod wodzą kap. Samuela Ułana i potyczki w powstaniach: listopadowem i styczniowem. Muszę jednak zaznaczyć, że Tatarzy pragną, aby szwadron był nietylko de nomine tatarskim, ale aby ilościowo przedstawiał prawdziwą tatarską jednostkę bojową.

Szwadron Ułanów Tatarskich jeszcze nie słyszał pieśni bojowej nieprzyjacielskich pocisków armatnich i kul karabinowych, z szablą w garści, jak halny wicher nie mknął na wroga, ale jestem przekonany, że, pomny tradycyj swych przodków i znając sławną przeszłość swego pułku, wyjdzie ze wszelkich opresyj z honorem.

W dniu dzisiejszym, w dniu święta pułkowego, w tak świetnem otoczeniu, w imieniu Tatarów polskich składam pułkowi życzenia: oby pułk w czasie pokoju i wojny nie doznał w niczem zawodu i oby pułk w całym swym składzie, we wszystkich swych poczynaniach dla dobra i potęgi Najjaśniejszej RP. osiągnął największe powodzenie.

Pułk Ułanów Wileńskich, pułk sławnych zwycięzców z pod Janowa, po wsze czasy niech żyje!»

Rtm. rez. S. Brochocki podkreślał wartość tradycji, mówił o ideałach pułku i jego szczytnem powołaniu utrzymywania kultury polskiej na Kresach Wschodnich i jej utrwalenia, wreszcie wyraził życzenie, aby pułk Ułanów Wileńskich stał się spadkobiercą Litewskiego Pulku Lekkokonnego Gwardji, łącznie z jego szwadronem tatarskim, powołanego w 1812 r. przez cesarza Napoleona.

Na zakończenie dowódca pułku złożył wyrazy wdzięczności p. Wojewodzie, płk. Dreszerowi, poszczególnym delegacjom i wszystkim gościom z p. Mikulicz-Radecką, matką chrzestną pułku na czele, za przybycie na święto pułkowe, wznosząc toasty za ich pomyślność, podchwycone przez długo niemilknący okrzyk — «Niech żyją!».

W godzinach popołudniowych odbył się konkurs hippiczny, w którym brali udział oficerowie kilku pułków oraz pokazy ułańskie, wykazujące niezwykłą sprawność i wyszkolenie. Wieczorem

zaś w salach Kasyna Garnizonowego odbył się bal, na którym ochoczo i w przemiłym nastroju, który tylko ułani mogą stworzyć— bawiono się do rana, pozostając pod niezatartem wspomnieniem nadzwyczajnej gościnności i serdeczności, jaką okazali gospodarze i która jeszcze bardziej wzmocni szczere uczucia sympatji, jakie społeczeństwo tatarskie żywi wobec «swego» pułku, Pułku Ułanów Wileńskich.

LEON KRYCZYŃSKI

O trudnościach pracy społecznej

Dyskutujemy na temat pracy społecznej. Pierwszy artykuł nadesłał p. Leon Kryczyński. *Komitet red.*

Gdy się znajduję wśród Tatarów i stykam się z różnymi ich warstwami, od ludności wiejskiej i wyrobniczej począwszy, a na klasie inteligencji kończąc, gdy retrospektywnie patrzę na przebrnięte od zmartwychwstania Ojczyzny dzieje, przychodzą mi do głowy różne myśli. Po tylu latach wytworzyły się już pewne kierunki myśli społecznej, a na arenie życiowej przesunęły się pewne jednostki; widzi się rezultat pracy i nastawienie jej na przyszłość. Dlatego też mimowoli zastanawiam się nad zagadniem pracy społecznej i snuję pewne wnioski.

W państwie polskim z jego demokratycznym ustrojem politycznym życie społeczne znajduje sobie specjalnie dogodne warunki rozwojowe. Rozwój ten powinien iść w określonych kierunkach jeśli ma być elementem nie destrukcyjnym, ale twórczym. Omawiając zjawiska, które się spotyka *w każdym społeczeństwie* niezależnie od narodowości, pragnę skreślić kilka uwag na temat przeszkód i trudności, jakie spiętrzają tu i ówdzie w łożysku naszego życia społecznego.

Jakież to są trudności? — przede wszystkim *materializm* pojęty w najszerszym tego słowa znaczeniu. Zjawisko to istniało zawsze, odkad tylko istnieje ludzkość. Nie możemy wymagać żywej reakcji na ideę społeczną od człowieka pochłoniętego pracą o byt, zajętego walką o dzień jutrzejszy; nie ma on na to czasu, gdyż strudzony pracą fizyczną myśli jedynie o wyżywieniu siebie i rodziny. Najgorsi są ci, którzy mając byt zabezpieczony, podchodzą do każdej rzeczy z egoistycznego punktu widzenia: czy udział ich w akcji społecznej przysporzy im samym jakąś korzyść? Jest to materializm najgorszego gatunku. Jeszcze gorsi są ci, którzy samą pracę inicjują dla przysporzenia sobie korzyści materjalnych. Taki człowiek

pracuje, aby zebrany grosz społeczny na swoją korzyść obrócić, a praca społeczna jest dlań środkiem do osiągnęcia tych niecnych celów. Widzimy przecież tych ludzi jak się kręcą koło jakiejś sprawy społecznej; nie czujemy do nich zaufania, całe bowiem życie tych indywiduów, którzy jak trutnie tu i ówdzie uwijają się, jest zaprzeczeniem tego, co głoszą; hasła dla nich to przykrywka, a zręczność i spryt pomaga wyprowadzić w pole łatwowiernych; wcześniej czy później wychodzą na jaw ich sprawki, a tymczasem jakże dużo stracono czasu.

Często motorem pracy społecznej jest *próżność*. Iluż to ludzi prze naprzód, aby uzyskać różne tytuły, aby się wywyższyć choć tymi zewnętrznymi oznakami! Jest to praca samolubna, przedsięwzięta dla zadowolenia miłości własnej i uzyskania zaszczytów. Cobyśmy powiedzieli o osobie, która wszelkich środków używa, by zająć wysoko wysuniętą placówkę polityczną, ażeby później palcem nie ruszyć dla społeczeństwa. Odpowiedź jest jasna. Nieraz próżność łączy się ze starością, kiedy wiek niby każe jakieś prawa sobie rościć, a nie pozwala przyjść do głosu ludziom młodym, pełnym energii i zapału, których *wiedza* jest wyższa i świeższa, nie skostniała w starych formach życia, spędzonego w atmosferze opieki policyjnej państwa zaborczego, w atmosferze całkowicie odrębnej umysłowości i psychiki.

A potym - *krytycyzm*. Jest on zdrowym zjawiskiem, skoro krytyk nakreśla nowe drogi, rozwala dzieła zbudowane, nie dla samej satysfakcji burzenia, ale po to, by wydoskonalić lub rozpocząć nowe. Gdy się natomiast krytykuje bezplanowo, tylko dlatego, aby komuś dokuczyć, a niczym istotnej luki nie wypełnić, gdy krytyk nie ma własnego dorobku duchowego i nie przekazał nigdy społeczeństwu plonu żadnej pracy, krytycyzm taki miast być czynnikiem postępu powoduje *marazm*. Szkodliwy krytycyzm burzy, może zachwiać podstawy, a zamiast zburzonego dorobku niczego nie tworzy

Inną zmorą pracy społecznej jest *obojętność*. Jeśli praca ta nie znajduje oddźwięku, to traci wszelki sens, bo przecież podejmuje się ją właśnie dla wywołania pewnej reakcji i skutków. Obojętność jest to niezdolność do życia zbiorowego, podczas gdy tylko takie życie jest źródłem postępu. Potępiany więc winien być *sybarytyzm* we wszystkich jego formach, jako hamulec, zatrzymujący postęp i rozwój.

W parze z nim idzie-aczkolwiek jest jego przeciwieństwem działanie dla zadowolenia *ambicji* i *współzawodnictwa*, podejmowanie czynu bez idei, poprostu naprzekór komuś. Współzawodnictwo może być pożyteczne, jako moment pobudzający do czynów i po-

święceń dla dobra ogółu, o ile kilka lub więcej osób pracuje usilnie w jednym kierunku celem najszybszego i najlepszego osiągnięcia pewnego rezultatu. Jest natomiast szkodliwe, gdy pracę przedsiębierze się po to, aby podstawić komuś nogę. Powinno nas cieszyć, a nie gniewać, jesli ktoś inny realizuje nasze zamierzenia, a my jesteśmy widzami procesu urzeczywistniania tej naszej dobrze pojętej myśli. Możemy bowiem w takim wypadku zarezerwować nasze siły dla innych dalszych celów, idąc drogą kooperacji wysiłków.

Jest oczywiste, że wyrzeczenie się własnej korzyści na rzecz ogółu jest najwyższym poswięceniem się. Im liczniejsze jest grono osób, dla których człowiek wyrzeka się tych korzyści, tym szerszy i wyższy jest jego horyzont duchowy. Idą więc po sobie: rodzina bliższa, rodzina dalsza, ziomkowie, ludzie pewnej sfery, zawodu, współrodacy, obywatele tego państwa i t. d. Ujmowanie każdej sprawy w ramach ciasnych podwórkowych zapatrywań jest szkodliwe. Co byśmy powiedzieli, gdyby np. do *koligacyj* przywiązywano zbyt wielką wagę na szkodę poglądów szerszych? Nie przeczymy jednak temu, że jeśli członkowie jednej rodziny wysuwają się na czoło społeczeństwa i przodują mu swoją kulturą duchową, będziemy tylko się cieszyć, iż pewna idea znajduje wyraz w działalności dwu lub kilku ludzi z jednego pnia pochodzących. Tylko tak zrozumiane koligacje będą zdrowe. Wysuwanie koligacyj i pokrewieństwa przy innych warunkach jest szkodliwe, a jakże śmiesznie wygląda ten, co zawsze i wszędzie chłepi się swoim znamienitym *pochodzeniem.*

Są też i tacy, którzy *zbytnio wierzą w swoje wpływy i siły.* Podejmują się wielkich rzeczy, których dokonać nie potrafią. Wierzą w swoją wiedzę, lecz przerachowują sie w wyliczeniach, bo brak im sił, aby dopiąć celu, a tak są sobą pochłonięci, że i innym przeszkadzają w pracy, są na wszystko głusi i niemi. Co gorsza, gdy wskazuje się im właściwe drogi, to się obrażają zamiast wskazówki te rozwarzyć i przemyśleć. Nie są w stanie samodzielnie pokonać trudności, a w pracy postępują żółwim krokiem. Złoty czas płynie zmarnowany i bezowocny, a możliwości, pomimo bogatych zasobów, którymi tacy ludzie rozporządzają, nie są wykorzystane. Obawiają się oni nieraz, że utracą wpływ na masy, aczkolwiek wpływu na nie nie mają żadnego.

Trzeba nam albo ludzi *silnych*, którzy mogą być wodzami, albo gdy ich niema, uciec się do *zbiorowego rozsądku* według przysłowia, że dwie głowy są zawsze lepsze od jednej; bo w oderwaniu od społeczeństwa, bez więzi duchowej żadna praca pożyteczną nie będzie.

Tak wiec pracownik na niwie społecznej ma przed sobą roz-

maite trudności. Nie trzeba jednak się zrażać. Społeczeństwo nasze ma wiele walorów. Wartościami tymi są: religijność bez fanatyzmu, opieranie życia na zasadach etyki, przekazanych przez Proroka, patriotyzm, szacunek dla dawnych rycerskich tradycyj, zrozumienie znaczenia oświaty, ambicja narodowa, dobrze pojęty nacjonalizm, nie przechodzący w megalomanię i szowinizm, dążenie do rozwiązania zagadnień społecznych na płaszczyźnie zbiorowego wysiłku, wreszcie dążenie do rozszerzenia widnokręgu i pola działania przez kontakty z innymi pokrewnymi narodami i krajami, a to w celu zsynkretyzowania wartości, stworzonych na Zachodzie i Wschodzie.

Trzeba iść naprzód i pracować konsekwentnie. Trzeba mieć wytknięte już cele, propagować hasła, zmierzające do podniesienia kultury moralnej i materialnej, dążyć do zespolenia ludności wszystkich warstw i zawodów, aby *jedność i solidarność* stały się czynnikami rozwoju kultury. Trzeba więc zjednoczenia ludzi dobrej myśli i woli. Niechże cechą każdego z nas będzie wola służenia interesom ogółu. Należy zapomnieć o doznanych przykrościach i nieporozumieniach. Tym sposobem zbliżymy czas podźwignięcia się starych narodów z ich upadku, a Ojczyźnie naszej dopomożemy do odegrania przodującej roli.

E. .T.— B.

Polityka Wielkiej Brytanji na tle projektu podziału Palestyny

Oddawna zaogniona sprawa Palestyny nabrała ostatnio szczególnego znaczenia i znalazła swe rozwiązanie w postaci raportu Komisji Królewskiej, która przedłożyła rządowi W. Brytanji projekt podziału Zachodniej Palestyny na trzy odrębne organizmy polityczne: Arabski, Żydowski i Obszar Mandatowy*), zarezerwowany przez Anglję. Ogółem obszar Palestyny Zachodniej obejmuje przestrzeń 25.500 km. kw., która uległaby podziałowi. Według projektu Komisji Królewskiej w skład Obszaru Arabskiego weszłyby okręgi: Nablus, Jerycho, Rammallah, Berszeba oraz części okręgów Bejsanu, Jaffa, Ramle, Betleem i Jerozolima. Obszar Żydowski objąłby: Safet, Tiberjas, Nazaret, Haifę oraz części okręgów Bejsanu, Jaffa,

*) Instytucja mandatów wyprowadza się z Paktu Ligi Narodów, którego art. 22 przewiduje oddanie pod opiekę państw, najbardziej rozwiniętych kulturalnie, pewnych ugrupowań narodowych, ludów i obszarów, które przed Wojną Światową należały do Turcji lub Niemiec, dostosowując zakres tej opieki do stopnia rozwoju cywilizacyjnego danej ludności.

Ramle. Jedynie w samym zakątku Negewu, tuż przy Akabie rezerwuje sobie W. Brytanja teren mandatowy, który w dalszej przyszłości mógłby przypaść w udziale całkowicie lub częściowo przyszłemu państwu Arabskiemu lub co najbardziej prawdopodobne Żydowskiemu.

Postanowienie Komisji Królewskiej należy uznać za akt wielkiej niesprawiedliwości w stosunku do ludności arabskiej ze względu na to, że faktyczny stan posiadania Żydów na obszarze przyszłego państwa żydowskiego wynosi trochę ponad 1 mil. dunemów, co stanowi 1/4 ogólnej ilości pól, natomiast pozostałe 3/4 zamieszkuje 225 tys. Arabów. Wreszcie postanowienia Komisji Królewskiej przewidują subsydjum rządu W. Brytanji w wysokości 2.000.000 f., które mają być zużyte na podniesienie poziomu wsi arabskiej. Faktycznym jednak powodem, skłaniającym rząd brytyjski do udzielenia pomocy finansowej, jest chęć pozyskania niezamożnej ludności arabskiej i zmniejszenie wpływów partji nacjonalistycznej.

Projekt Komisji Królewskiej całkowicie się pokrywa z wytycznemi polityki W. Brytanji na Bliskim Wschodzie. Utworzenie się szeregu silnych i niezawisłych państw arabskich godziłoby w interesa brytyjskie, stąd celem Londynu jest hamowanie wszelkich objawów odrodzenia arabskiego, któreby umożliwiły konsolidację 70 mil. ludności, zamieszkującej olbrzymie obszary nad m. Śródziemnem, Atlantykiem i oceanem Indyjskim. Aczkolwiek wielkie mocarstwa europejskie zmuszone były uznać dojrzałość polityczną i narodową Arabów za fakt dokonany, jednak w praktyce stosowały taktykę, zmierzającą do uniemożliwienia ich swobodnego rozwoju narodowego, drogą siania intryg politycznych, wykorzystywania i przeciwstawiania sobie różnych warstw ludności autochtonicznej oraz wywołania ruchów zbrojnych.

Wyrazem tej polityki są metody stosowane w Palestynie i w Syrji, gdzie Francja, obawiając się wzmocnienia Arabów, stosuje tę samą linję postępowania co i W. Brytanja. Zdając sobie sprawę ze znaczenia, jakie stanowi możność korzystania z wielkich, wodnych szlaków, mocarstwa odseparowały Syrję od morza Śródziemnego i utworzyły z wydzielonej części tego kraju państwo Libanu. W Palestynie tereny górskie i pustynne zostały przyznane Arabom, natomiast pas nadmorski, niezwykle urodzajny i nadający się do kultury, oddany jest Żydom. W tym ostatnim wypadku pewną rolę odegrały względy natury politycznej, mianowicie obrona przed propagandą włoską, która pragnęła pozyskać Arabów, budząc ich uczucia narodowe i wspierając czynnik religijny, celem dotknięcia najbardziej czułej strony W. Brytanji.

Wreszcie nie można nie wspomnieć o akcji brytyjskiej, która doprowadziła do rozłamu w jednolitym dotąd arabskim froncie narodowym. Kilka dni przed ogłoszeniem decyzji Komisji Królewskiej, dotyczącej spraw Palestyny, anglofilska partja Naszaszybich wystąpiła z Najwyższego Komitetu Arabskiego, na czele którego stoi Wielki Mufti Jerozolimski, ideowiec i działacz narodowy. Wywołało to chwilową kosternację, lecz prawdopodobnie nie pociągnie za sobą ujemnych skutków, gdyż u boku Wielkiego Muftiego, wyraziciela i obrońcy tradycji arabskiej, którego celem jest dobro wielemiljonowego narodu arabskiego, stoi cała ludność wiejska, duchowieństwo, młodzież oraz społeczeństwo muzułmańskie poza obszarem Palestyny.

Natomiast przywódca opozycyjnej partji anglofilów Raghyb bejel-Naszaszybi reprezentuje typ odmienny, jest ugodowcem, ateistą, stronnictwo jego nie posiada idei i grupuje dokoła siebie element miejski. Obok tej grupy należy odnotować działalność emira Abdullacha, oddanego rządowi brytyjskiemu. Poczynania emira Abdullacha zmierzają do uzyskania tronu w połączonem królestwie Palestyny - Transjordanji, kosztem paruset tysięcy ludności arabskiej, którąby się znalazła w granicach przyszłego państwa Żydowskiego

Najwyższy Komitet Arabski postanowił nie uznać podziału Palestyny, społecznstwo zaś przyjęło decyzję Komisji Królewskiej z wielką rezerwą i nieufnością, uważając, iż projekt ten nie będzie zrealizowany i zostanie obalony. Ze strony szeregu arabskich państw niezawisłych nastąpiły energiczne protesty przeciwko podziałowi Palestyny. Społeczeństwo arabskie jest przekonane, iż zamiary «rozbioru» Palestyny zostaną udaremnione, jeżeli nie w Komisji Mandatowej, to na Zgromadzeniu Ligi Narodów.

W Palestynie zaległa cisza. W Haifie stoi angielski krążownik. Kilkanaście tysięcy wojska i policji trzymane są w ostrym pogotowiu w przewidywaniu demonstracji. Granice są obsadzone i pilnie strzeżone, celem niedopuszczenia agresji od zewnątrz. Wielka Brytanja czuwa.

KIRIMLI YIGIT

JAPONIA A MANDŻU-GO

Od drugiej połowy ubiegłego stulecia trwa proces silnego rozwijania się potęgi Japonii, którego wynikiem jest jej dzisiejszy prymat polityczny na horyzoncie Dalekiego Wschodu. W tym okre-

sie imperializmu zaborczego stosuje Japonia metodę wypróbowaną przez państwa kolonialne Europy i Amerykę, praktykowaną również przez Włochy po triumfie w Abisynii, polegającą na całkowitej inkorporacji obszarów podbitych.

W ten sposób rok 1896 przynosi wcielenie w skład Japonii Formozy, rok 1910 Korei.

W dobie powojennej zrywa Japonia z tym aneksionizmem, dąży ona obecnie nie do zagarniania nowych terenów kolonialnych, lecz do stworzenia na kontynencie Dalekiego Wschodu państw niezależnych, suwerennych «de iure», faktycznie jednak skrępowanych dyrektywami Japonii i uzależnionych od nich.

Celem tej polityki jest tworzenie mocarstwowej potęgi Japonii, obok tego zaś jest ona realizowaniem dziejowej misji synów Nipponu, ideologii «Azja dla Azjatów», zmierzającej do wyzwolenia narodów Azji od ciemiężców białej Europy, a w pierwszym rzędzie czerwonej Rosji.

Dzięki tej polityce dla uzależnionych od siebie tworów państwowych staje się Japonia wielkim suzerenem, podczas gdy współczesne państwa kolonialne Europy walczą z tendencjami seperatystycznymi swych dominiów i krajów mandatowych.

Owocem tej nadzwyczaj zręcznej polityki, zgodnej z «duchem czasu» i odpowiadającej mu jest Mandżu-Go, suwerenny twór państwowy w stosunku do Chin i Europy, ogniwo zaś czołowe w łańcuchu mocarstwowej potęgi Imperium Wschodzącego Słońca.

Mimo, że Mandżuria długi okres czasu tworzyła integralną część Chin, nie została ona skolonizowana przez element chiński i zachowała do ostatnich czasów swą odrębność wyraźnie różniącą ją od Chin właściwych, co nie przeszkodziło jednak panować w Pekinie mandżurskiej dynastii bogdychanów.

Krzyżowanie się na terenie Mandżurii wpływów Rosji i Japonii, uciążliwe wojny domowe z południem, polityka mandżurskiego dyktatora marszałka Czang-Tso-Lina i syna jego Czang-Sue-Lianga, to wszystko pogłębiało istniejącą niezgodę Mukdenu z Nankinem i przygotowywało podatny grunt do powstania suwerennego państwa Mandżu-Go. Stąd we wrześniu 1931 r. poparcie przez Japonię elementów tubylczych, mandżursko-mongolskich malkontentów i opozycjonistów rządów chińskich gubernatorów i generałów, oraz wyekspediowanie do Mandżurii dwóch dywizyj wojska japońskiego wystarczyło do wywołania w tym kraju zdecydowanego ruchu antychińskiego, którego wynikiem była proklamacja niepodległości Mandżu-Go 1-go marca 1932 r.

Od chwili uzyskania niepodległości, Mandżuria, będąca za cza-

sów Czang-Tso-Lina jedną z najbardziej wyniszczonych prowincyj Chin, obecnie dzięki staraniom rządu prowizorycznego, następnie zaś rządów cesarskich imperatora Pu-I (powołanego na tron 1-go marca 1924 r), przy energicznym poparciu Japonii, dźwiga się ekonomicznie i kulturalnie, tak, że nie podobna nie dostrzec w tych dziedzinach życia wyraźnego postępu.

Do r. 1931 Mandżuria zasługiwała całkowicie na miano Chińskiego Chicago, obok bowiem regularnych wojsk chińskich grasowało tam około 300 tysięcy hunhuzów—tych gangsterów czy kondotierów Wschodu. Tworzyli oni nawet wielkie, zbrojne oddziały służące temu, kto więcej zapłaci i rabujące przy każdej sposobności miejscową ludność. Działalność wojska mandżursko - japońskiego wytępiła znaczną większość, tak że liczba ich nie przekracza dziś 20-tu tysięcy.

W 1936 r. przy udziale japońskich fachowców, został nakreślony 5-io letni plan rozbudowy ekonomicznej Mandżu-Go.

Obejmuje on: 1) ciężki przemysł,
2) kulturę agrarną,
3) kulturę hodowlaną,
4) komunikację, (budowa kolei żelaznych, uregulowanie dróg wodnych, budowa dróg lądowych i mostów).

Wykonanie tego planu ma być popierane przez Główny Zarząd Południowych Kolei Żelaznych w Mandżu-Go, oraz przez dowództwo japońskich wojsk w prowincji Kwantuń.

Budżet Mandżu-Go na r. 1936—37 wynosi 239 mil 400 tys. jen; ma być zamknięty bez deficytu. W porównaniu z budżetem 1935—36 r. wykazuje on wzrost o 407 tys. jen. Najważniejszą pozycją budżetu są wydatki związane z ministerstwem wojny, wynoszą one 35 procent budżetu, podczas gdy na obligacje przeznaczone jest 9 procent, na wydatki pałacowe 9 procent, zaś na pozostałe ministerstwa łącznie 46 procent.

Bilans handlowy Mandżu-Go za 1-szą połowę 1936 r. był czynny, jego saldo dodatnie wynosiło 5 mil. 600 tys. jen.

Na podstawie umowy Mandżu-Go z Niemcami, zawartej w czerwcu 1936 r. wywóz z Mandżu-Go do Niemiec ma wynosić 100 mil. jen, wwóz natomiast do Mandżu-Go z Niemiec ma stanowić zaledwie jedną czwartą tej sumy.

Główným czynnikiem rozwoju życia gospodarczego Mandżu-Go jest kapitał Japonii, którego lokata w Mandżu-Go za ostatnie 4 lata przewyższa 400 mil. jen; 65 procent handlu zagranicznego Mandżu-Go przypada na Japonię, z tego eksport Japonii do Mandżu-Go wynosi 450 mil. jen, import zaś do Japonii 200 mil. jen.

Czy ugruntowanie się Japonii w Mandżu-Go pójdzie tylko w kierunku szerokiej ekspansji gospodarczej, czy też przystąpi ona do kolonizowania tego kraju, usiłując rozwiązać w ten sposób jeden z najaktualniejszych i najtrudniejszych problemów swego imperium-przeludnienia wysp. Nadzieje, naprzykład, pokładane przez synów Nipponu w kolonizowaniu Korei, Formozy i Sachalinu zawiodły o tyle, że próby osiedlania ludności japońskiej na tych terenach nie przyniosły oczekiwanych wyników. Jeżeli chodzi o Mandżu-Go, to mieszkało tam w r. 1931-ym 848 tys. Japończyków, liczba ta obecnie wzrosła do 1-go mil. 335 tys.

Na podstawie porozumienia dowództwa wojsk japońskich w Kwantuń z Tokio, został opracowany plan kolonizacyjny, który zakłada emigrację 1-go mil. rodzin japońskich do Mandżu-Go w ciągu 20 lat najbliższych.

Nie potrafi to jednak rozwiązać problemu przeludnienia Japonii, roczny jej przyrost bowiem (nie biorąc pod uwagę wysp Kurilskich, Formozy, Sachalinu i Korei) wynosi około półtora mil.

Mandżu-Go nie stoi zatym obecnie przed niebezpieczeństwem zbyt szerokiej kolonizacji japońskiej.

Istnienie niepodległego Mandżu-Go, nad którem czuwa Nippon, jest niewątpliwie czynnikiem równowagi politycznej na Dalekim Wschodzie, ściśle zaś mówiąc równowagi Moskwy i Tokio, będących ogniskami najsilniejszych ekspansyj w sferze północno-wschodniej kontynentu azjatyckiego. Jednak można przeprowadzić analogię między współczesnym położeniem politycznym Mandżu-Go i Bałkan z przed 1914 r. Mandżu-Go na Dalekim Wschodzie jest punktem również zapalnym jak Bałkany przed Wielką Wojną Światową. Czy przemiany polityczne, którym uległa Mandżuria w ostatnich latach uratują ją od losu Bałkan? — Na to odpowie przyszłość, «qui vivra, verra».

S. TUHAN-BARANOWSKI

DŻINGIS CHA-CHAN

(Dalszy ciąg)

Wieść o zwycięstwach Mongołów, podbiciu przez nich potężnego państwa muzułmańskiego i o losie szacha dotarła do Damietty, do krzyżowych rycerzy i wywołała w ich szeregach radość. Ta wiadomość, w połączeniu z legendą o kapłanie Janie, spowodowała, że biskup Jakób de Vitry wysłał doniesienie do papieża i książąt Europy o nowym sprzymierzeńcu przeciwko muzułmanom. Z wroga

szacha muzułmańskiego zrobiono chrześcijańskiego rycerza, z Dżingis-Chana—króla Dawida, wnuka kapłana Jana, a zwrot Mongołów ku morzu Kaspijskiemu tłumaczą chęcią zabezpieczenia sobie odwrotu, zanim nie wyruszą na zdobycie Jerozolimy.

Mongołowie odpoczywali pomiędzy Samarkandą a Bucharą w brzoskwiniowych i morelowych sadach, ćwicząc młodych Persów i Turków w sztuce wojennej.

Mongołowie uczą się od chemików sztuki używania ognistych pocisków z płonącą naftą. Ale naogół Mongołowie nie prowadzą surowego trybu życia i otaczają się zbytkiem. Dżingis to widzi i rozumie, że naród w bezczynności utraci swe cechy koczownicze i zniewieścieje; jeszcze więcej trapi go myśl, że państwo mongolskie nie jest jeszcze umocnione, potrzebuje silnej ręki, a tymczasem poważny wiek Dżingisa wzbudza obawę, że nie zdąży on zakończyć swego dzieła. Marzy o przedłużeniu życia i sprowadza do siebie z dalekich Chin uczonego i mędrca Tszang-Tszuma w nadziei, że może on posiada potrzebną mu wiedzę. Niestety nadzieja ta zawiodła i Dżingis widzi że musi śpieszyć, aby samemu zakończyć swe dzieło.

W międzyczasie rozpytuje muzułmańskich uczonych o religji Proroka. Odpowiedzi ich nie zadawalają Dżingisa. Nie przeszkadza on nikomu modlić się według swego wyznania, wymaga atoli całkowitego posłuszeństwa jego zarządzeniom. Otwierają się wszędzie domy modlitw wszystkich wyznań, krzyż nestorjański chrześcijanie zatknęli na kościołach, a Persowie zapalili w swych świątyniach ogień. Wszyscy powrócili do zwykłych zajęć i w podbitym kraju zapanował spokój.

Dżingis-Chana niepokoją wieści o Dżelal-ad Dinie. Zjawił się on w Choresm, chcąc podjąć walkę przeciwko Mongołom, to mu się nie udało i musiał uciekać do Chorossan, po drodze rozbił oddział mongolski i znikł z widowni.

Dżingis wysłał gońców ku morzu Kaspijskiemu, aby Ssubutaj przybył natychmiast do Cha-Chana. Ssubutaj obandażował sobie głowę i ciało, dosiadł konia i jechał dzień i noc. Co 50 klm. zmieniał konia, spał parę godzin na dobę, jadł na koniu. Pędził tak tydzień, aż wreszcie miał za sobą 2000 klm. Dżingis dowiedział się od Ssubutaja, że w tamtych stronach o Dżelal-ad Dinie nic nie słychać, a więc jeżeli formuje wojsko w Chorossanie i Afganistanie, to przestrzeń i warunki klimatyczne nie pozwolą mu napaść na Mongołów, a zresztą łączność w armji mongolskiej tak jest dobrze zorganizowana, że potrafią Mongołowie wzajemnie sobie pomagać.

Intrygowały Dżingisa opowiadania Ssubutaja o Azerbejdżanie,

Kurdistanie i Gruzji oraz o ludziach, o białych twarzach i niebieskich oczach, zamieszkałych za Kipczakiem. Ssubutaj i Dżebe palili się do wyprawy. Dżingis podarował Dżudżemu ziemię na zachód od Irtysza «jak daleko sięga podkowa konia mongolskiego», a te kraje za morzem Kaspijskiem, które podbije Ssubutaj, będą graniczyć z ziemią Dżudżego, co jest ważne przy okazywaniu sobie wzajemnej pomocy.

Te rozważania wpłynęły na los Rusi, sprawiły spustoszenia w południowo-wschodniej Europie i wywołały paniczny strach na całym europejskim kontynencie.

Ssubutaj otrzymał pozwolenie wyruszenia po przez góry po drugiej stronie morza Kaspijskiego. Dżingis-Chan udzielił mu trzech lat czasu, a potem musiał wrócić do Mongolji drogą na północ od morza Kaspijskiego. Ssubutaj dosiadł konia i przez dwa tygodnie jechał do swoich wojsk.

Powstanie w Chorossan

Przewidywania Dżingisa okazały się słusznemi. Dżelal-ad-Din wśród gór Afganistanu zebrał wojsko celem walki z Mongołami. Chanowie, emirzy, szeikowie i imamowie być może nie stanęliby po stronie Dżelal-ad Dina, ale tolerancja Dżingisa w stosunku do innych religij, a także rabunki i okrucieństwa Mongołów spotęgowały nienawiść i teraz, gdy młody Szach zawezwał wszystkich do walki, w całem państwie wybuchło powstanie. Wycinano w pień małe załogi mongolskie w miastach, mordowano urzędników, kupców... Islam powstał do walki.

Na pierwszą wieść o powstaniu, Tuli, syn najmłodszy Dżingisa, wyruszył do Chorossan, aby tępić wszystko i wszystkich bez litości. 100 tysięcy Mongołów, zjednoczonych żelazną dyscypliną, dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych walczyło z fanatycznem, walecznem i okrutnem, ale niezorganizowanem i niewyćwiczonem wojskiem muzułmańskiem.

Wzięte miasta palono i niszczono, a załogę i mieszkańców mordowano. Z miast o 70—100 tysiącach nie pozostawał «ani jeden żywy pies, ani jeden kot». Brano do niewoli młodych mężczyzn, zdolnych do wojska, aby gnać ich na pierwszy ogień przy zdobywaniu fortec; artystów, rzemieślników i młode kobiety odsyłano do Dżingisa. M. Merw broniło się 3 tygodnie, potężna twierdza Niszapur tylko 3 dni. Tuli posiadał artylerję, złożoną z 3 tysięcy maszyn do ciężkich strzałów i pożarów, 300 katapult, 700 maszyn

pociskowych z naczyniami pełnemi palącej się nafty, 4 tys. szturmowych drabin i 2500 worków z ziemią do zasypywania grobli.

W Choresm działał Ugedaj. Zdobył on Gurgendż. Miasto Choresm mieszkańcy bronili ulicę po ulicy, dom za domem. Przez 7 dni szalała walka w uliczkach miasta, wreszcie opór załamał się; Mongołowie pozostawili młode kobiety i potrzebnych im ludzi, resztę wycięli, miasto podpalili, znieśli tamy na rzece i woda zalała i pogrzebała niedobitki, jakie schroniły się w podziemiach i piwnicach.

Jednocześnie Dżingis plądrował w podgórskiej dolinie Hindukusz. Zdobył Balch, Talekan, Kerduan. Pod Bamian padł jego wnuk Moatagan, syn Dżagataja. Dżingis rozkazał zburzyć fortecę i wytępić wszystko, co było tam żywego: ludzi i zwierzęta. Całą okolicę zamieniono w kupę gruzów. Od jeziora Arabskiego aż do perskiej pustyni panował okropny lęk.

Dżelal-ad Din wciąż jeszcze bawił w Ghasni, w górach Afaganistanu i zbierał dokoła siebie ludy górskie. Przeciwko niemu został wysłany Dżigi-Kutuk, ale został on pobity i Mongołowie cofnęli się. Wtedy przeciwko powstańcom ruszył sam Dżingis z Udęgajem, Dżagatajem i Tulinem. Na brzegu rzeki Indus spotkały się wrogie armje. W tej bitwie Dżelal-ad Din wykazał niepospolitą odwagę i okrył chwałą wojsko muzułmańskie, ale nie mógł się on mierzyć z Dżingisem. Osaczony ze wszystkich stron, przebił się z garstką mu oddanych i skoczył na swym rumaku z brzegu o wysokości 20-u metrów do rzeki Indus, przepłynął ją, pobił kilka szczepów hinduskich, wraz z któremi wyruszył na Delhi i zmusił władcę do oddania mu swej córki za żonę. Po kilku latach ukazał się w Afganistanie i już po śmierci Dżingisa, wtargnął w głąb Persji, skąd, uciekając przed wielką armją mongolską, przedostał się do przedniej Azji i w jednej z potyczek zginął.

Dżingis marzył o podbiciu Tibetu albo Indyj, ale do Tibetu droga prowadziła przez góry, a do Indyj nie poszedł, gdyż, jak twierdzi podanie, odradził mu to mędrzec Chińczyk Yelin-Tsutszaj, mówiąc, że zamieszkałe tam ludy są też dziećmi Nieba i nic mu nie zrobili złego. W wojsku wybuchła epidemja i Dżingis, uważając to za zły omen, zawraca do swoich stepów.

Powrót

Przez cały rok trwa powrót armji Dżingisa do ojczyzny. Niezliczone gromady jeńców, stada wielbłądów, bydła, koni obciążone zdobyczą, utrudniały pochód.

W czasie pochodu dowiaduje się Dżingis o śmierci Muchule-

go, który osiem lat walczył w Chinach. Zmarł też cesarz Chin, Hsuan-Tsung i na tron wstąpił jego syn Szu-Hsu.

Gdy Dżingis zwalczał państwa muzułmańskie, Ssubutaj i Dżebe przeszli przez górski kraj Azerbejdżanu i weszli do Gruzji. Kwiat rycerstwa Gruzji, doskonale uzbrojony, wystąpił przeciw nim, ale w bitwie został doszczętnie zniszczony.

Chorągiew Mongołów o dziewięciu chwastach i białych sokołach («Tug») była przyjęta przez Gruzinów jako ukośny znak krzyża i królowa gruzińska Russudan pisała do papieża, że dziki lud o djabelskim wyglądzie napadł na jej kraj, ale naród ten był widocznie chrześcijańskim, gdyż na chorągwiach jego był biały krzyż.

Z wielkim trudem przeszli mongołowie przez Kaukaz. A gdy w końcu zwyciężyli góry z ich lodowcami i przepaściami to spotkali ich Czerkiesi, Lezgini, Komanowie (Połowcy), dziki lud Kipczaku. Bitwa nie została rozstrzygnięta i dopiero na drugi dzień, gdy posłowie mongolscy namówili Komanów do przyłączenia się do nich i ci odłączyli się od swych sprzymierzeńców, Mongołowie naprzód zniszczyli wraże wojsko, a potem napadli na Komanów i ich pobili.

Mongołowie posuwali się dalej na zachód, jechali brzegiem morza Azowskiego, wpadli na Krym, zburzyli miasto Sudak, przeszli przez Dniepr i dotarli do Dniestru. Tu kończył się Kipczak i Ssubutaj postanowił przezimować, a wiosną ruszyć z powrotem. Część Komanów zdołała ujść, przeprawiła się przez Dunaj i oddała się pod opiekę cesarza bizantyjskiego, inne zaś szczepy przeszły Prut i przyłączyły się do Węgier.

Ssubutaj, zimując nad Dniestrem, zebrał tak dokładne wiadomości o krajach zachodnich, że w 18 lat później potomkowie Dżingisa, pod dowództwem Ssubutaja, przebyli Polskę, Sląsk, Węgry, Serbję, Bułgarję i dotarli do morza Adrjatyckiego, aż pod Wiedeń.

W powrotnej drodze Ssubutaj nie miał zamiaru posuwać się na północ, ale książęta ruscy na czele z Mścisławem z Halicza, mając 80 tysięcy żołnierzy ruskich i Komanów, którzy się do nich przyłączyli, obawiając się napaści Mongołów, wystąpili przeciwko nim i w bitwie u brzegów rzeki Kałki, gdzie też byli dotkliwie pobici. Książę Mścisław łodzią ledwo uszedł z pobojowiska.

Ssubutaj i Dżebe, mając zaledwie 30 tysięcy wojska, nie mogli podbić całej Rusi, przeto po bitwie nad Kałką, ruszyli na wschód, podbili Bułgarów i przedostali się na lewy brzeg Wołgi. W drodze powrotnej zmarł Dżebe, a nieco później i Dżudżi.

Ssubutaj całemi dniami zdawał Dżingisowi relację z legendarnego pochodu 30 tysięcy w nieznane kraje.

Tymczasem podrośli wnukowie Dżingisa: Hulagy, przyszły

władca Azji i twórca dynastji Il-Chanów i Kubilaj, późniejszy Wielki Chan, pod którego panowaniem państwo mongolskie doczekało się największego rozkwitu i rozciągało się od Adrjatyku do morza Spokojnego.

Ostatnia wojna Dżingis-Chana

Dżingis-Chan nie zapomniał o nieposłuszeństwie Chana Tangutów Hsi-Hsia.

Stary Chan Tangutów Hsi-Hsia zmarł, ale jego syn Szidurgho zebrał ogromną armję i szykował się do wojny z Cha-Chanem.

Wieści z Chin były też niepokojące. Chińczycy napadali na mniejsze oddziały mongolskie i nawet obsadzili miasta, przedtem zdobyte przez Mongołów. Dżingis-Chan wysłał posiłkową armję do Ugedaja do Chin, a sam wyruszył przeciwko Tangutom i w pobliżu Żółtej rzeki zniszczył ich wojsko. Całe państwo leżało bezbronne. — Żadne miasto nie ocalało od rabunku i pożogi. Mieszkańcy chronili się w lasach i górach, lecz i tam ich znajdowano i mordowano; na sto ludzi, zaledwie kilka osób ratowało życie. Chan-Szidurgho zamknął się w twierdzy Ning-Siu, którą już raz Mongołowie bezskutecznie oblegali. Dżingis pozostawił twierdzę w spokoju i podążył do miejsca, gdzie zbiegały się granice trzech państw: Chin, Tangutów i Sung. Chiny, pod naciskiem Ugedaja przysłały Cha-Chanowi w darze misę pereł, prosząc o pokój. Dżingis kazał rozsypać perły po ziemi, mówiąc, że niech je zbiera ten, kto nie leni się schylić, a on ma dosyć podbitych państw i królów, którzy ślą dary, błagają o pokój, a później zdradzają go. (C. d. n.).

Z kraju

Warszawa. W dniu 24 lipcu b. r. chargé d'affaires Egiptu Kamil Abdul Rahim przyjął prezesa A. H. Churamowicza.

— Dn. 14 lipca Prezydent m. st. Warszawy przyjął Prezesa A. H. Churamowicza w sprawie budowy meczetu.

Przybył do Warszawy p. Beha Erker, attaché handlowy przy ambasadzie tureckiej.

— Zamach bombowy na życie pułkownika Koca dokonany został przez Wojciecha Bieganka, mieszkańca wsi Różopole, pow. Krotoszyńskiego, człowieka z kryminalną przeszłością. Wojciech Bieganek przyjechał do Warszawy, skąd udał się do Świdrów Małych, gdzie, podczas zakopywania bomby pod bramą wjazdową na

Anglicy pragnęliby utworzenia królestwa z księciem Abdullą transjordańskim na czele, ale kandydatura ta spotka się ze stanowczym sprzeciwem ogółu Arabów. Wielki Mufti Palestyny Amin Al-Husejni, przeciwnik zdecydowany księcia Abdulli, właśnie wyjechał do Damaszku, by skłonić nacjonalistów syryjskich, a pośrednio i Francję, do forsowania ustroju republikańskiego z prezydentem na czele.

Wymieniają nawet ewentualnych kandydatów: teraźniejszego prezydenta republiki syryjskiej Haszima Al-Atasi (bliskiego przyjaciela muftiego Al-Husejni), dr. A. R. Szahbandara i księcia Szakiba Arslana.

Jerozolima. W piątek wieczorem dokonano napadu na dom mera m. Betleem. Trzej niewykryci bandyci dali około 25 strzałów, raniąc poważnie żonę, córkę oraz służącą mera.

Ten ostatni wyszedł cało. Issa Bandak, mer Betleem, Arab-katolik, jest wydawcą tygodnika, wychodzącego w Betleem i popiera kandydaturę Emira Transjordanji na ewentualnego króla Palestyny, jest zatem przeciwnikiem politytycznym wielkiego muftiego.

— Sensacją dnia jest wystąpienie partji obrony narodowej z największego komitetu arabskiego.

Wspomniana partja zostaje pod kierownictwem Ragheb Bey Naszaszibi, będącego przeciwnikiem wielkiego muftiego Jerozolimy. Partja Naszaszibi weszła w skład komitetu podczas zeszłorocznych rozruchów dla zadokumentowania jedności arabskiej.

Obecnie zarzuca się muftiemu, iż prowadzi politykę na własną rękę, bez porozumienia i aprobaty komitetu i, że jako przewodniczący komitetu, wyjechał w tak krytycznej dla Palestyny chwili do Syrji.

Wystąpienie to jest poważnym ciosem dla muftiego, ponieważ Naszaszibi, b. mer Jerozolimy, posiada duże wpływy i jest dobrze widziany przez władze angielskie, jak również przez emira Transjordanji Abdullacha.

— Naczelny Komitet Arabski zebrał się w poniedziałek, celem rozważenia ogólnej sytuacji politycznej oraz omówienia wystąpienia partji opozycyjnej Naszaszibi. Komitet wezwał ludność arabską Palestyny do zachowania jedności w tych krytycznych dniach, aby godnie stanąć w obliczu nadchodzących wydarzeń.

— Irak podejmuje wielką akcję przeciwko projektowi podziału Palestyny i wystąpić ma zarówno w Genewie, jak bezpośrednio na rzecz maksymalnych postulatów arabskich.

Premjer Iraku oświadczył, że projekt podziału Palestyny wywołał wielkie oburzenie w całym świecie muzułmańskim.

Wybitny członek najwyższej rady arabskiej Abdul Nadi wystartował samolotem z Jerozolimy do Bagdadu, gdzie po rozmowie z ministrami Iraku, ma ustalić wytyczne dalszej taktyki, poczem uda się do Genewy, dokąd przybędzie również wielki mufti Jerozolimy.

Egipt. Po miesiącu obrad w Montreux, pomiędzy przedstawicielami 13-tu państw, podpisany został układ, na mocy którego do roku 1948 kapitulacje zostaną ostatecznie zniesione. Anglja wzięła na siebie obowiązek przeprowadzenia całkowitej niezależności Egiptu, uznanej w traktacie przyjaźni, zawartym pomiędzy Anglją i Egiptem w roku ubiegłym. Gdyby konferencja w Montreux nie dała pozytywnego wyniku, traktat anglo-egipski nie mógłby wejść w życie, a to skomplikowałoby niesłychanie stosunki angielsko-egipskie.

W Rzymie zmarł jeden z najznakomitszych uczonych europejskich, laureat Nobla, wynalazca telegrafu bez drutu, senator Guilelmo Marconi, prezes Królewskiej Akademji Italji, przewodniczący narodowej rady poszukiwań i prof. uniwersytetu rzymskiego.

Imię Marconiego nierozłącznie związane jest z odkryciem i historją telegrafu bez drutu.

Syrja. Rząd syryjski organizuje swą siłę zbrojną 20.000 ludzi. Budżet wojskowy — 2.700.000 funtów. 6 miljonów na uzbrojenie nowoczesne.

Albanja. Korespondent «Sunday Expres» donosi o niezwykłych przeobrażeniach społecznych, które nastąpią na życzenie przyszłej królowej albańskiej, obecnej hr. Hanny Mikes z Węgier. Hr. Mikes, która — jak wiadomo — ma wkrótce poślubić króla Żogu, uzależniła swą decyzję od dekretu królewskiego, na mocy którego 500.000 kobiet albańskich ma zrzuciś w ciągu jednego dnia zasłony, obowiązujące dotychczas według starej tradycji mahometańskiej. Ponadto wydał król, zgodnie z wolą narzeczonej rozporządzenie. na mocy którego, w całem państwie ma być wprowodzona monogamja.

Zdawało się, że zarządzenie to wywoła w społeczeństwie albańskiem gwałtowny sprzeciw, jak swego czasu plany reformy obyczajów dyktatora Turcji Atatürka. Tymczasem wśród kobiet i mężczyzn albańskich bez względu na wiek, zapanował na skutek tego zarządzenia olbrzymi entuzjazm. Mimo, że większość rodzin albańskich znajduje się w opłakanych stosunkach materjalnych, to jednak wszystkie młode kobiety zdołały sprawić sobie «zachodnie» toalety. Krawcy albańscy widzą w tym zarządzeniu świetny rozkwit ich przemysłu.

Wraz z zerwaniem zasłony z twarzy, przyswajają sobie Albanki sztukę kosmetyczną, stosowaną na Zachodzie. Całe statki obładowane kosmetykami płyną w stronę wybrzeży albańskich.

Damaszek. Wojska tureckie, ściągnięte z Karsu, Ardahanu i Erzerumu, zostały skierowane do obszaru Karakeza, by utrzymać w posłuszeństwie tamtejszą ludność kurdyjską i odciąć wszelkie połączenie z Kurdami iramskimi.

Sytuacja w Darsimie pozostaje bez zmian, w wyniku rozpoczętej w połowie czerwca od strony Malatji ofensywy, Turcy doszli do rzeki Murat, gdzie narazie się zatrzymali, poprzestając na akcji lotniczej. Obecnie większe walki toczą się na zachód od jeziora Wan.

Kurdowie sądzą, że tegoroczna kampanja przeciwko Turcji została wygrana bowiem, ze względów klimatycznych już za jakie 1 i pół miesiąca wszelka akcja większych grup wojskowych, jak również użycie artylerji stanie się bardzo utrudnione, a wkrótce zupełnie niemożliwe.

Kurdowie dotychczas trzymają się na swoich stanowiskach w górach i obecnie znacznie usprawnili swą organizację wojskową oraz polepszyli uzbrojenie.

Oran. Kapitulacje angielskie w Marokku zostały ostatecznie zniesione na mocy układu angielsko - francuskiego, parafowanego przed kilku dniami w Londynie. W ten sposób rozwiązano zagadnienie, datujące się z przed 22 lat i położono kres uprawnieniom angielskim w Marokku, które, zarówno w dziedzinie politycznej, jak i prawnej poważnie ograniczyły suwerenność rządów francuskiego i morakańskiego.

Na mocy kapitulacji, obywatele angielscy i osoby pozostające pod opieką Anglji podlegali na terenie Marokka własnemu prawodawstwu, posiadali prawo do specjalnej ochrony osobistej, majątkowej, przedsiębiorstw handlowych, a w pewnych wypadkach również kolonistów-rolników i ich pracowników nawet tubylców.

Z kapitulacji ustanowionych na terenie Marokka w grudniu 1914 r. korzystają nadal jedynie obywatele Stanów Zjddnoczonych A. P. osoby pozostające pod ich opieką. Rokowania w sprawie zniesienia tych kapitulacyj, jak donosi prasa miejscowa, są na dobrej drodze, co pozwala spodziewać się całkowitego zniesienia w krótkim czasie kapitulacyj na terenie Marokka,

Prenumerata: Rocznie . . . 6 zł.; Miesięcznie . . . **50** gr.
Adres Red.: Wilno, ul. Ostrobramska 7. Telefon 22-70
W Warszawie udziela wszelkich informacyj i przyjmuje prenumeratę
Prezes Zw. Tatarów . A.-H. Churamowicz.
Odpowiedzialny Redaktor **Stefan Tuhan Mirza Baranowski.**

Drukarnia „DZIEŁOWA", Wilno, Zamkowa 16.